Nr. 266 Środa 19 listopada 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.

Telefon Administracyi Nr. 2314.

Konto czekowe Nr. 34.095.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 1284.

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Bezrobocie.

Głód robotników jest najsilniejszą podporą kapitalistów. Głód zmusza robotników do przyjęcia w swym stosunku do kapitalisty warunków, które człowiek syty, człowiek wolny z pogardą odrzuciłby. Kapitaliści na tym głodzie robią dobre interesy i dlatego prasa, stojąca na żołdzie kapitalistów musi zawsze pisać, że niemożliwem jest zwalczać przyczyny głodu i bezrobocia i złagodzić okropne ich skutki.

Napewno niema takiego człowieka, który wątpiłby o nieobliczalnych skutkach bezrobocia. Gdyby tacy sceptycy istnieli, możnaby im poradzić, żeby poszli np. do więzień i rozpytali się aresztantów, w jaki sposób dostali się do kryminału. Nie znajdzie się tam nikt, któryby rozpoczął życie z zamiarem stania się złodziejem czy włóczęgą; przeciwnie — każdy marzył o pięknej przyszłości, a tymczasem życie pokonało ich i zrobiło z nich „wyrzutków społeczeństwa".

Każde takie złamane życie — z małymi wyjątkami — ma swój początek w bezrobociu. Z początku długi czas bez pracy, potem głód i utrata dachu nad głową, w dalszym ciągu żebranina, a na zakończenie kradzież i — reszta odgrywa się w sali sądowej i w kryminale. Gdyby próbowano prowadzić statystykę kosztów takich wyrzuconych za nawias indywiduów, przyszłoby się do rezultatu, że kosztują społeczeństwo bardzo dużo: sumy wydane na ich ukaranie nazwane „poprawą" wystarczyłyby na zapewnienie im pracy i utrzymanie ich na stopniu uczciwych członków społeczeństwa, gdyby pomoc była przyszła w dniu krytycznym, w dniu niedobrowolnego wyboru między dobrem, a złem.

Taki sobie burżuj prędko przychodzi do wniosku, że człowiek uparty sam sobie winien, że się wykoleił. Zna on, co często słyszeć można, wypadki, że niejeden odmówił przyjęcia ofiarowanej mu pracy. Nie chce taki burżuj uznać zasady, że przecież każdy człowiek ma prawo cenić swą pracę, że nie można od człowieka żądać, aby swój towar sprzedał za każdą cenę i pod każdym podyktowanym mu warunkiem. Tak samo nikt niema prawa żądać od robotnika, aby sprzedał swą siłę roboczą za cenę, która wedle jego pojęcia nie wystarcza nawet na wyżywienie go. Niestety, takie zapatrywania są u robotników rzadkością; najczęściej widzimy, że na odrzuconą przez jednego pracę zaraz znajdują się chętni, którzy przyjmują ją za każdą cenę i w ten sposób z zupełnie bezrobotnego stają się — tylko częściowo głodującymi.

Bezrobocie stało się w naszych kapitalistycznych czasach zjawiskiem stałem, a zjawisko w czasie przesilenia staje się coraz ostrzejszem w swych skutkach Jeżeli się bada przyczyny bezrobocia, znajduje się takie, co do których robotnicy najmniejszej nie ponoszą winy. Dla niektórych np. gałęzi przemysłu (budowlany) pora roku lub pogoda stają się powodem bezrobocia; dla innych (krawcy, kuśnierze) zmiana mody lub sezonu powoduje bezrobocie, inni (tkacze) zależą od innych gałęzi przemysłu a bardzo często od zjawisk zupełnie od nich niezależnych np. od polityki zagranicznej.

Wszystkie te zjawiska są całkiem naturalne w życiu codziennem, a przecież rujnują tysiące egzystencyj, a w najlepszym razie obcinają zarobki i zmuszają robotników do ograniczenia stopy życiowej Taki fakt widzimy obecnie, gdy tysiące robotników ukwalifikowanych musi pracować jako robotnicy dzienni, naturalnie za niższym zarobkiem, który zmusza ich do ograniczenia najniezbędniejszych potrzeb, byle tylko uniknąć losu zupełnego bezrobocia.

Armia bezrobotnych istnieje zawsze, nawet w czasach dobrej konjunktury. Ale teraz stan ten doszedł już do rozpaczliwych rozmiarów. A tu nikt z powołanych, w pierwszym rzędzie państwo, nie myśli o środkach zaradczych albo stosuje je w minimalnych dawkach.

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z 17 listopada.

Prezydent dr Leo otwiera posiedzenie o godzinie o godz. 5 35.

Ślubowanie

składa radca tow. dr Józef Drobner.

O koleje lokalne.

Dr Bandrowski stawia wniosek, aby do

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

35 (Ciąg dalszy).

Finnegan spoglądał na Emila ze zdumieniem.

— Cóż to? Czy chcesz mnie nawrócić? — śmiał się.

— Mister Finnegan, proszę pana, niech się pan nie śmieje. Mówię z głębi przekonania.

Emil spojrzał takiem tęsknem i proszącem spojrzeniem, że Finnegana to wzruszyło.

— Mów dalej, posłucham.

— Przecież to jest złem trunki sprzedawać — mówił Emil. — Pomyśl pan tylko o wszystkiem złem, które człowieka spotyka z powodu picia! Ostatnio widziałem w nocy człowieka pijanego, który omal nie został mordercą. Picie czyni człowieka okrutnym i samolubnym, pozbawia go panowania nad sobą. Czyni go też niezdolnym do pracy i prowadzi do przestępstw i zbrodni, poniża go. Czy to nieprawda, panie Finnegan?

— Tak, tak — przyznał Finnegan. — Tak jest, dlatego ja nic nie piję.

— A sprzedaje pan trunki innym?

— No, mój chłopcze, nie dlatego je sprzedaję, abym ch iał ludziom szkodzić.

— A więc dlaczego?

— No, bo z tego żyję. To jest mój interes. Nic innego robić nie umiem.

— Ale to jest takie brzydkie zajęcie.

— Być może, ale zważ, że ono nie jest łatwe. Cały dzień i dobry kawał nocy muszę tu być i stać wciąż. Nie mam świąt i zarabiam tylko 12 dolarów tygodniowo. Mam żonę i małe dziecko. Cóż człowiek ma robić?

Dziwnem się to może wyda, ale słowa Finnegana wywołały u Emila nowy punkt widzenia. Dotąd przypuszczał, że tylko zdecydowanie bezbożni ludzie mogli być szynkarzami, czyż zatem jest możebne, że wielu zmuszonych jest do zajęcia się tem wstrętnem przedsiębiorstwem?

Myśl ta dodała mu bodźca.

— Posłuchaj pan — rzekł. — Gdybym znalazł dla pana jakieś uczciwe zajęcie, z któreby się pan mógł utrzymać, czy byłby pan skłonny poprawić się?

— Czy myślisz o tem, ażebym opuścił Callahana? Oczywiście, żebym to zrobił.

— A! — zawołał Emil z zachwytem.

— Ale toby musiało być pewne zajęcie — warunkował Finnegan. — Niepewnego nie mógłbym wziąć ze względu na dziecko.

— Już dobrze, ja się panu wystaram o to, co panu potrzeba.

— Ależ człowieku, czy ty w kieszeni nosisz posady? — zawołał Finnegan.

— Nie! Ale dr Bince mi mówił, ażebym mu pomagał i będę z nim mówił o panu.

Emil poszedł prosto do pastora. Ten ostatni, wysłuchawszy chłopca, załamał ręce rozpaczliwie.

— Tego już za wiele, Emilu! — zawołał. — Niemożliwością jest, żebym dla każdego w Lockmanville starał się o zajęcie.

— Ależ doktorze, sądzę, że mnie pan nie zrozumiał. Ten człowiek pragnie żyć porządnie, a nie może, bo dlań jest rzeczą niemożliwą dostać inne zajęcie.

— Rozumiem to bardzo dobrze.

— Ależ doktorze, jakże ludzie mogą stać się lepszymi, jeśli są tak skrępowani?

Nastało milczenie.

— Obawiam się, że próba wyjaśnienia ci wszystkiego będzie daremną — zaczął po chwili kapłan. — Musisz przyznać, że wiele jest ludzi na świecie, szukających pracy. Na nieszczęście faktem jest, że mniej jest roboty, aniżeli ludzi.

— Tak — rzekł Emil. — Ale to jest nauka profesora Stewarta, a pan przecież mówił, że tę naukę szerzyć, to grzech.

— Hm — mruknął pastor zaambarasowany.

— Czy pan tego nie rozumie? — ciągnął Emil dalej z zapałem. — Przecież to prowadzi prosto do Herberta Spencera! Jeśli jest więcej ludzi, aniżeli pracy, to ludzie muszą o nią walczyć. I znów będzie walka o byt i zwycięstwo chciwego i samolubnego. Jeśliby teraz Finnegan nie pozostał dalej szynkarzem, to musiałby razem ze swą rodziną umrzeć z głodu, a inny, kto chciałby prowadzić ten nieuczciwy handel, żyłby.

Chłopiec czekał daremnie na odpowiedź.

projektu budowy kolei lokalnej wstawiono jako pilną kolej Kraków-Wieliczka Mszana Dolna.

Po przemówieniu radcy Dębickiego wniosek uchwalono.

Zakład masarski.

Ks. Caputa żali się na zakład masarski Grabowskiego przy ul. Szewskiej, którego tył wychodzi na kościół św. Anny i zanieczyszcza kościół wyziewami i dymem. Mimo jego protestu masarnia została teraz czterokrotnie powiększoną. Domaga się, aby prezydent kazał magistratowi więcej „pilnować paragrafów".

Prezydent zapewnia, że sprawę każe dokładnie zbadać.

P. Bialik podnosi, że gdyby chciano usunąć z miasta zapachy, to pozostałyby w niem tylko kościoły i ludzie żyjący z renty (Wesołość), a nie miałby kto płacić podatków miastu.

Nieporządek na przedmieściach.

P. Chwastek żali się na nieporządki w Krowodrzy Murowanej. Jak cholera przyjdzie, to najpierw do Krowodrzy. (Wesołość). Wnosi, aby tam wydelegowano dwóch radców dla zbadania stosunków.

Wiceprezydent Sare polemizuje z twierdzeniami p. Chwastka; wszystkiego naraz zrobić nie można, a robi się stopniowo.

O drugie hipoteki.

Dr Krzetuski stawia wniosek nagły o utworzenie miejskiego zakładu kredytowego dla udzielania drugich hipotek na realności.

Po przemówieniach radców Dąbrowskiego i Judkiewicza wniosek odesłano do sekcyi skarbowej i prawniczej, oraz do komisyi przemysłowej.

O dyetaryuszów.

P. Dąbrowski urguje załatwienie wniosku o awans dla dyetaryuszów i pomocników kancelaryjnych.

Prezydent wyjaśnia, że sprawa będzie w przyszłym tygodniu załatwioną.

O kino w Starym Teatrze.

P. Bartoszewicz odczytuje z „Kuryera warszawskiego" artykuł przeciw kinotefonowi w sali Starego Teatru i zapytuje, czy to jest prawdą.

Prezydent odpowiada, że dzierżawca sali zwrócił się do prezydyum o udzielenie pozwolenia na urządzenie przez miesiąc przedstawień kinotefonowi. Sam prezydent był w sali balowej na takiem przedstawieniu i zapowiada, że elegancka publiczność będzie mogła chodzić. Zresztą gmina chce wyzyskać swą koncesyę i salę, która nie przynosi dochodów. Gmina otrzyma bardzo znaczne koncesye, poprostu dzieli się z dochodami. Zresztą — we wszystkich miastach w salach balowych takie przedstawienia się urządza; ostatecznie to potrwa tylko kilka tygodni. Co do konkurencyi do teatru, to Kraków ma niezbyt wielką ilość kinomatografów tak, że konkurencya dla teatru nie będzie wielką. Jedna na to byłaby rada: bilety na kinomatografy podrożeć, a do teatru potanieć. Prezydent ma zamiar postawić wniosek opodatkowania kinów na rzecz teatru.

Prochownia nad kanałem.

Z porządku dziennego dr Merz wnosi o zwrócenie się do Koła polskiego i posłów krakowskich, aby wpłynęli na rząd, żeby przy trasie kanału Kraków—granica śląska nie budowano prochowni wojskowych.

Wniosek uchwalono.

Przeniesienie targów.

Radca magistratu Sawiński referuje wniosek, aby targi na siano, słomę i zboże przeniesione zostały na plac u wylotu ul. Długiej przy drodze do nowego dworca towarowego. Koszt urządzenia placu wynosi do 40 000 koron.

P. Guzikowski prosi, aby na rynku Kleparskim urządzić jakiś inny targ, aby uchronić znajdujące się tam sklepy od ruiny.

P. Kosobucki wnosi, aby na Kleparzu urządzono targ na mleko i targ jarzyn, przeniesiony z Małego Rynku na Wielopole.

Przemawiali jeszcze radcy Drozdowtki i Meus, poczem wniosek uchwalono.

Sprzedaż gruntu.

Uchwalono z gruntu miejskiego w Płaszowie sprzedać 90 sążni gruntu po 2 kor. za sążeń.

Plac dla „Związku artystów".

Wniosek sekcyi ekonomicznej proponuje, aby przyrzec „Związkowi artystów polskich w Krakowie" odstąpienie gruntu pod budowę własnego domu pod warunkiem, że Związek otrzyma od rządu subwencyę, zapewniającą budowę.

(W loży zasiadają: poseł Tetmajer, prof. Aksentowicz, Stroynowski, Żelechowski itd., prezydyum „Związku".

Po przemówieniach prof. Juliana Nowaka, Dąbrowskiego (stawia poprawkę, aby słowo „przyrzeka" zmieniono na „gmina obowiązuje się") i Kosobuckiego („jeżeli taka korporacya, jak Rada m. przyrzeka, to nie może się cofnąć") wniosek sekcyi uchwalono; poprawkę p. Dąbrowskiego odrzucono. (Prezydent kłania się w stronę loży, w której siedzą artyści.

Do Tow. budowy tanich domów

wydelegowano ze strony gminy jako właściciela udziałów p. Wasserberga.

Gmina jako przemysłowiec.

Prezydyum stawia wniosek, aby gmina przystąpiła z 10 udziałami po 1000 K do spółki powstającej z fabryki p. Józefa Góreckiego pod warunkiem, że do Rady nadzorczej zostanie wybrany delegat Rady.

Prof. Bujwid popiera wniosek.

Tow. dr Drobner niema zamiaru zwalczania wniosku, ale wskazuje, że jest on albo niepotrzebny albo niedostateczny. Popieranie małego przemysłu jest konieczne, ale gmina niema na to odpowiednich sum; to należy do kraju i państwa. Co gmina teraz czyni, to raczej dla dania wyrazu życzliwości, niż rzeczywista pomoc. Dla przemysłowca, obracającego tak wielkim kapitałem, jest datek 2500 K r cznie wstydem. Proponuje, aby komisya zajęła się sprawą systematycznego a nie dorywczego popierania przemysłu. Upada przemysł drukarski (Ripper, Fischer), upadło przedsiębiorstwo Schwarza, a gmina wszystkim pomódz nie może. Byłby za tem, aby udziały 10 000 K dać naraz. Jest pożądanem poparcie wielkiego przemysłu, który — wedle statystyki m. Krakowa — nie podnosi się.

Sędzia Wielgus popiera wniosek, gdyż przystąpienie gminy zachęci innych kapitalistów.

Przemawiali jeszcze dr Merz (broni p. Battaglię, że nie on jest inicyatorem wniosku o przystąpienie gminy do fabryki Góreckiego), Klemensiewicz, który popiera wniosek dra Drobnera, aby 10 000 K dać odrazu, Iglicki i Wolny, poczem wniosek bez zmiany uchwalono.

— Czy pan tego nie uznaje? — zapytał Emil.

— Tak, widzę to.

— A przecież pan mi powiedział, że jedyną drogą, aby temu przeszkodzić, jest żyć dla drugich, być dla nich pożytecznym i pomagać im. Czyż ja nie to chcę zrobić?

— Tak, mój synu, tak jest. Ale co my możemy zrobić?

— Panie doktorze, czyż nie jest pan głową kościoła i czy ludzie nie przychodzą do pana po naukę? Pan powinien na te rzeczy zwrócić uwagę, aby zmiana nastąpiła.

— Ale jak?

— Tego nie wiem, panie. Szukam i myślę, nic znaleźć nie mogę. Jedno jest pewne: niektórzy ludzie mają za dużo pieniędzy. Widzi pan, panie doktorze, właśnie w pańskiej parafii są ludzie, którzy mają więcej, aniżeli wydać mogą w paruset latach!

— Może pan ma racyę — rzekł pastor — ale co to szkodzi?

— No, to przecież jest powodem, że tylu innych nic niema! Niech pan tylko pomyśli, właśnie w tej chwili umierają ludzie z głodu, tu, w Lockmanville! Oni chcą pracować, a nikt im roboty nie daje! Mógłbym ich panu pokazać, panie doktorze, dziewczęta, które chcą pracować w przędzalni mister Wyganta, a on im pracy nie daje!

— Ależ chłopcze, przecież temu pan Wygant nie winien! To dzieje się dlatego, że za dużo towaru jest na składzie.

— Myślałem i o tem i zdaje mi się, że to nie racya. Dużo jest ludzi, którzy bardzo potrzebują nowego ubrania. Pomyśl pan naprzykład o Zosi!

— Tak, oczywiście — przyznał pastor. — Ci ludzie nie mają jednak pieniędzy na kupno materyi.

Emil wstał podniecony.

— Tak! Tak! Czy to nie to samo, co powiedziałem poprzednio? Nie mają pieniędzy, bo ludzie bogaci posiadają wszystko! To jest samolubstwem ze strony pana Wyganta wypędzać ludzi z przędzalni dlatego, że nie mają pieniędzy. Czemu nie każe sporządzić materyi dla ludzi?

— Emilu, to nonsens!

— Dlaczego, panie?

— Bo zrobiliby w jednym dniu więcej, aniżeli mogliby zużytkować w ciągu roku.

— Tem lepiej, panie! Mogliby tedy tę nadwyżkę dać innym biedom ludziom. Proszę pomyśleć o Zofii. Musi ona mieć ubranie i obuwie i dostatecznie dużo jeść. A jeśli rzeczywiście niema dość środków żywności, to proszę tylko pomyśleć ile psuje się i marnuje w takim domu, jak Lockmana! W Fairviewie jest dość ziemi, aby można z niej wyżywić całe miasto, mogę to ocenić, bo sam jestem farmerem. A na co się zda trzymać takie mnóstwo koni wyścigowych, na których n kt nie jeździ!

— Wszystko to prawda — rzekł poważnie pastor — i jest w tem wielka niesprawiedliwość, ale cóż ja mogę na to poradzić?

— Panie doktorze! Nie mogę wypowiedzieć, jak bardzo mnie boli słyszeć pana tak mówiącego!

— Co pan przez to rozumie? — zapytał kapłan zaambarasowany.

Emil zacisnął pięści.

— Pan mówił, że powinniśmy się sami poświęcić i drugim pomódz! Pan mówił, że to jest naszym obowiązkiem, jedynym obowiązkiem! A ja wierzyłem panu, gotów byłem pójść z panem. Oto jestem, tęsknię, aby pójść, a pan... pan nie chce mnie prowadzić!

Słowa te podziałały na pastora, jak uderzenie, poruszony był boleśnie.

I Emil był boleśnie dotknięty w samo serce.

— Więcej mnie to boli, aniżeli wypowiedzieć mogę — zawołał. — Pomyśl pan o ludziach, którzy cierpią, nic ich nie oszczędza. I jakżeż oni mogą milczeć! Jakżeż może milczeć pasterz duchowny, gdy jedni z jego owczarni żyją w przesycie, a drudzy mrą z głodu.

Długie zaległo milczenie.

Dr Bince siedział wyprostowany, ręce mocno ściskały poręcz krzesła.

— Pan ma racyę, Emilu — odezwał się wkońcu. — W najbliższą niedzielę wypowiem na ten temat kazanie.

— O, dziękuję, dziękuję panu! — zawołał Emil ze łzami w oczach.

Ujął księdza dłoń i mocno ją uścisnął i nagle przyszła mu myśl do głowy: A cóż mam tymczasem powiedzieć Finneganowi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zmiana statutu Uniwersytetu Ludowego.

§ 21 statutu Uniwersytetu Ludowego uchwalono zmienić w tym sensie, że w razie rozwiązania gmina przyjmuje jego majątek pod warunkiem, że gmina z tego tytułu nie poniesie żadnych kosztów.

Dr Meisels przypomina sprawę gruntu pod budowę domu dla Uniwersytetu Ludowego i stawia rezolucyę o wezwanie prezydyum, aby sprawę tę jak najprędzej załatwiono.

Wiceprezydent dr Szarski obejmuje przewodnictwo i ogłasza rezolucyę jako przyjętą.

Podarunek dla klasztoru.

Paulinom na urządzenie grobu na cmentarzu uchwalono darować 1800 K. Tak bogatemu klasztorowi, który z „sadzawki" ciągnie olbrzymie dochody, gmina zadłużona po uszy robi prezenty.

Zbiory miejskie.

Uchwalono oddać Muzeum etnograficznemu zbiory przechowane w Muzeum techniczno-przemysłowem.

Na prenumeratę pism

uchwalono kredyt dodatkowy 1200 K.

Zmiana nazwy ulicy.

Ulicę Graniczną uchwalono nazwać ulicą Piotra Michałowskiego.

Do wydziału Kasy oszczędności

wybrani zostali: Adelman, dr Bandrowski, Bazes, dr Benis, Beringer, dr Bogdani, dr Domański, Epstein Tadeusz, Federowicz Jan Kanty, dr Fierich, Godzicki, dr Gross, Halski, Hałatkiewicz, Iglicki, Klemensiewicz, Kosobucki, dr Koy, dr Krzetuski, dr Landau Ignacy, dr Landau Rafał, dr Leo, Mendelsburg, dr Muczkowski, Ostrowski, dr Poniklo, Romanowski, dr Rosenblatt, Sare, Schiller, dr Starzewski Tadeusz, dr Szarski, Szatkowski, Turski, Uderski, dr Wasung.

Rokowania o sejmową reformę wyborczą.

Lwów, 18 listopada.

Uchwała antybloku.

Wczoraj odbyła się konferencya klubów centrum i autonomistów, poczem konferowano z namiestnikiem i marszałkiem krajowym. Wynikiem konferencyi była uchwała, którą **zgodzono się na układy zawarte w Wiedniu.**

Projekt rządowy.

Wiedeń, 18 listopada.

Wedle twierdzenia „Neus Wiener Tagblatt" projekt rządowy ustanawia liczbę mandatów na 228, z czego 62 przypada rusinom. Podział okręgów opiera się na spisie ludności z r. 1910, podczas gdy projekt Bobrzyńskiego opierał się na spisie z r. 1900.

Konferencya z Rusinami.

Wczoraj hr. Stürgkh konferował z posłem K. Lewickim, jak donoszą, tylko w charakterze informacyjnym. Na dzisiejszej konferencyi urzędownie zawiadomi go o układach zawartych ze stronnictwami polskiemi.

Jak „Zeit" donosi, mają Rusini zamiar -- w razie korzystnego przebiegu rokowań — zażądać krótkiego odroczenia parlamentu celem przeprowadzenia narad nad reformą, w razie niekorzystnych widoków Rusini rozpoczną obstrukcyę w ostrzejszym tonie.

Niedobre horoskopy.

„N. fr. Presse" i „N. W. Tagblatt" w telegramach ze Lwowa dają wyraz pesymistycznemu zapatrywaniu na przebieg rokowań. Wskazują, że Rusini obstają przy pierwotnym kompromisie. Dla ułatwienia rokowań powołani zostali arcybiskup Szeptycki i biskup Czechowicz do Wiednia.

Wiedeń, 18 listopada.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Dziś hr. Stürgkh przedłoży Rusinom propozycyę stronnictw polskich, którzy przyjmą je *ad referendum* na klubie. To wystąpienie hr. Stürgkha stworzy nową sytuacyę, **która za 2 do 3 dni musi być rozwiązaną.**

Jak „N. W. Tagblatt" donosi, minister skarbu Zaleski wystosował telegram do pos. Abrahamowicza z prośbą, aby nie robił trudności dojścia ugody do skutku.

Jak ze Lwowa donoszą, przyjęcie przez antyblok układów wiedeńskich nie oznacza nic pozytywnego i niema powodu do optymizmu.

Przegląd polityczny.

Austryacki następca tronu w Anglii. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wyjechał do Anglii w odwiedziny do angielskiej pary królewskiej. Wizytę ogłaszają jako prywatną, ale mimo to prasa wiedeńska i londyńska przypisuje jej wielkie znaczenie, szczególnie w przeciwstawieniu do niedawnej wizyty arcyksięcia u cesarza Wilhelma. Prasa angielska podnosi, że między Anglią i Austryą istnieją stare przyjacielskie stosunki, co ze względu na ostatnie wypadki podczas wojny bałkańskiej i na wypadki podczas aneksyi Bośni niezupełnie odpowiada prawdzie. Istotnym celem podróży jest wysondowanie, czy nie dałoby się otworzyć londyńskiego rynku pieniężnego dla pożyczek austryackich wobec tego, że targ paryski jest dla Austryi stanowczo zamknięty.

Sprawa reformy wyborczej we Francyi znacznie posunęła się naprzód. Przypominamy, że stary system, większościowy, wybierania jednego posła w małym okręgu, został potępiony przez ostatnie wybory parlamentarne z roku 1910, przez liczne głosowanie Izby, nawet przez senat, który w pierwszym artykule swego projektu postanawia, by wybory odbywały się według list. Przypominamy jednak, że w wielu zasadniczych kwestyach, związanych z proporcyonalnością, senat był nieubłagany i nawet spowodował był upadek ministerstwa Brianda, który związał był los swego gabinetu z proporcyonalnością.

Obecnie, gdy w Izbie wypłynął pojednawczy wniosek Lefèvra, rząd go poparł, a premier Barthou oświadczył przy tem, że ma nadzieję, iż senat też się zgodzi. Pojednawczy ten wniosek wprawdzie zatrzymuje proporcyonalistyczną zasadę ilorazów wyborczych, lecz zarazem powiada, że jeśli po pierwszym podziale mandatów według ilorazów wyborczych zostaną jakie mandaty, to te mandaty przypadną kandydatom, którzy mają absolutną większość. Jest to, jak widzimy, kompromis pomiędzy systemem proporcyonalnym a większościowym.

Zwolennicy proporcyonalności głosowali za wnioskiem. Socyaliści głosowali „za"; jak objaśnia tow. Jaurès dlatego, by pokazać swą ustępliwość i by reforma wogóle się nie rozbiła. Naturalnie prawica życzyłaby sobie, aby sprawa reformy się przeciągnęła. W takim razie najbliższe wybory odbywałyby się pod hasłem reformy wyborczej i proporcyonaliści z prawicy niewątpliwie by na tem zyskali. Republikanie szczerzy, elementa szczerze radykalne — zdaniem Jaurèsa — mają oczywisty interes w tem, aby usunąć wreszcie z porządku dziennego kwestyę reformy wyborczej, która rozbija obóz republikański, i wrócić do takich ważnych rzeczy, jak reforma podatkowa, obrona świeckiej szkoły, 2 letnia służba i t. d.

Jak widzieliśmy z zachowania rządu, ten także sobie nie życzy, by zbliżające się wybory odbywały się pod hasłem reformy wyborczej.

Z Holandyi. Towarzysze holenderscy przy wyborach ścisłych w III. okręgu amsterdamskim stracili mandat, jakkolwiek w tym okręgu bratnia partya posiada najsilniejszą organizacyę. Zwyciężył liberał przy poparciu klerykałów i anarchistów. Coprawda ilość głosów socyalistycznych wzrosła (z 4500 na 6082), lecz to nie pomogło i tow. Oudequest, prezes centrali zawodowej, przepadł.

Ten wybór, jak się zdaje, będzie miał duże znaczenie dla ukształtowania się polityki holenderskiej, gdyż wzniecił walkę między liberałami i socyalistami. Być może to niemało znaczenie dla walki o reformę wyborczą; wzmocni także opozycyę senatu wobec powszechnego głosowania.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie od dnia 1 października mieści się **w Rynku l. 8, II p.**

Dyplomata rosyjski, pobity i zamknięty... w Rosyi.

Dziennik „Russkoje Słowo" opisuje osobliwe przygody niejakiego Pietrowa, przedstawiciela ambasady rosyjskiej w Teheranie, którego powołano na pierwszego dragomana poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie. Przeniesiony urzędnik musiał się zjawić w Petersburgu, aby otrzymać nowe instrukcye. Po drodze Pietrow miał w Moskwie wsiąść na pociąg kolei mikołajewskiej. Już kupił był bilet i ulokował swoje rzeczy, gdy w ostatniej chwili zapragnął zaopatrzyć się na drogę w dzienniki. Wracał z gazetami, gdy usłyszał sygnał do odjazdu. Wskoczył więc do najbliższego wagonu. Był to przedział damski, z którego przejść dalej nie było możności, gdyż drzwi od następnych wagonów były zamknięte. Pietrowa dopadł zaraz konduktor i, nie słuchając jego wyjaśnień, odrazu wypchnął go na platformę. Tak samo brutalnie obszedł się z podróżnym starszy konduktor, przed którym Pietrow chciał się skarżyć i wylegitymować, pokazując mu swój paszport dyplomatyczny. Funkcyonaryusz ów, nie patrząc na dokument, cisnął go z pasyą na ziemię. Pietrow, zirytowany i podniecony, zażądał spisania protokółu; zamiast tego jednak wepchnięty został do pustego przedziału i zamknięty na klucz. Na stacyi w Klinie do owego przedziału wszedł żandarm w asystencyi posługacza i wlecze go poczęli na peron. Pietrow zdołał się im jednak wyrwać z rąk i podążył do biura telegraficznego, ażeby zadepeszować skargę do ministerstwa spraw zagranicznych. Był jednak tak wzburzony, iż podarł parę blankietów z układanym przez siebie tekstem francuskim; tembardziej, że za plecami swoimi dostrzegł podpatrującego go żandarma.

Żandarm, podniósłszy blankiety i widząc niezrozumiałe wyrazy, uznał Pietrowa za waryata. Zaprowadził go do żandarmskiego pokoju, gdzie rzucili się nań zaraz dwaj mężczyźni i poczęli go wiązać. Stawiającego opór, zbili tak, iż utracił przytomność. Pietrowa skrępowanego odstawiono do szpitala dla obłąkanych w Twerze. Tam, rozumie się, wyjaśniła się sprawa... Pietrow dojechał wkońcu do Petersburga i złożył szczegółowy raport o zajściu przełożonemu swemu, ministrowi spraw zagranicznych, Sazonowowi. Sazonow, przeczytawszy raport, zwrócił się do ministra komunikacyi Ruchłowa z listem, żądającym jak najsurowszego śledztwa.

„Sprawa ta — pisał Sazonow — jest poprostu niesłychaną. Jest zaś przytem oburzająca i dlatego, że wcale nie raczono zawiadomić o wszystkiem ministra spraw zagranicznych, pomimo że p. Pietrow pokazywał swój paszport dyplomatyczny. W każdem państwie p. Pietrow znalazłby opiekę i obronę, skoro tylko pokazałby taki ważny dokument, tymczasem nie znalazł on tej opieki w swojej własnej ojczyźnie i nawet jego paszport dyplomatyczny został podeptany..."

W końcu swego listu Sazonow oznajmia, że kopie raportu i swego listu przesyła jednocześnie ministrowi sprawiedliwości Szczegłowitowowi, oraz ministrowi spraw wewnętrznych Makłakowowi.

Dalszy ciąg tej sprawy jest wedle „Russkiego Słowa" niemniej charakterystyczny.

Wysłany z ramienia ministerstwa komunikacyi dla przeprowadzenia śledztwa urzędnik Woznieusienskij, nadesłał wkrótce raport, w którym podał, iż funkcyonaryusze kolejowi zupełnie Pietrowa nie bili, że on sam siebie targał i bił, i zakończył, iż obłęd skarżącego się nie ulega wątpliwości.

Po takiej „ekspertyzie" urzędnika ministerstwa komunikacyi pozostają jeszcze Pietrowowi widoki, że inne rezultaty wydadzą śledztwa, wszczęte przez ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa i spraw wewnętrznych Makłakowa...

Swoją drogą — dodamy — gdyby Pietrowa spotkała była o wielekroć łagodniejsza przygoda w Persyi, rząd rosyjski podniósłby straszny gwałt z powodu znieważenia rosyjskiego dyplomaty i żądałby od słabego sąsiada daleko idących odszkodowań; ale w „sercu Rosyi", w Moskwie mogła owego Pietrowa spotkać taka awantura i w dodatku jeszcze... wmawianie w niego, że jest waryatem.

Z sali koncertowej.

L. Lipkowska i J. Bakłanow.

Trzeci koncert abonamentowy miał zapoznać szerokie sfery muzykalnej publiczności z dwojgiem znakomitych śpiewaków rosyjskich, na największych scenach świata obdarzonych palmą uznania. Zgadnąć trudno, czemu tłumów brakło, jednak pewna, że obecni wrażeń wynieśli wiele, a suma rozkoszy estetycznych pozostawi we wspomnieniu ślad trwały.

O p. Lipkowskiej, a bardziej jeszcze o Bakłanowie mówi się i pisze dziś tyle, że musielibyśmy, chwaląc, powtarzać jedynie zdania obce. Fenomenalny w piękności dźwięku i siły baryton, choć świetnie wyszkolony, daje raczej złudzenie naturalnej swobody i pewnej rubaszności, która w sposób charakterystyczny łączy się z mistrzowskiem operowaniem „crescendem“ i „mezza vocem“. Rodzaj talentu i temperament artystyczny skłaniają śpiewaka przez potrzebę silnych akcentów, wzmacnianych jeszcze środkami: zarówno słuchowymi, jak ze wnętrznymi, raczej na scenę, niż estradę. Na estradzie środkiem wrażenia są subtelności odcieni, które giną wśród kulis, tam zaś pełne efektu akcenty, na estradzie niekiedy rażą ostrością. Z natury płynące związanie ze sceną zaznaczył artysta dobitnie programem z małymi wyjątkami złożonym z aryi operowych Verdiego, Rubinsteina, Berliosa, Rachmaninowa i najgłośniejszy entuzyazm budzącego ustępu z „Carmen“ Bizeta.

P. Lipkowska przybyła wśród silnej niedyspozycyi, którą jednak wybornie opanowała, do czego przyczyniło się niewątpliwie ogromnie serdeczne przyjęcie ze strony słuchaczów. Jeśli czar głosu ogromnie jasnego i dzwoniącego w górze niby srebrny flet, złączy się z umiejętnością śpiewania i smakiem, to już dość, by wstępnym bojem przykuć do siebie audytoryum. A jeśli to samo ukaże się w ramach, pociągających wdziękiem i pięknością, czy wrażenie estetyczne jeszcze się nie wzmocni?

Zapowiedziany program wzrósł więc znacznie przez liczne naddatki obojga artystów. Jedynie zbyteczną nazwałbym tylko przeróbkę Mazurka Chopina, którego wykonanie dla popisu nie usprawiedliwia, iż służył do tegoż celu gwieździe tej wielkości, co V. Garcia. *T. Ch.*

KRONIKA.

Wtorek 18 listopada.

Nowiny krakowskie.

Skandal pocztowy. Zamydleniem oczu interesowanym nazwać można rzekomą reorganizacyę doręczania listów w Krakowie, którą przeprowadził w tych dniach c. k. inspektorat pocztowy. Cała ta akcya zasadza się wyłącznie na zmianie rejonów listonoszom, bez dostatecznego powiększenia ich liczby, a interesenci, np. przy ul. Dunajewskiego, otrzymują listy pierwszą pocztą w dalszym ciągu tak samo, jak przedtem, około godziny 11 rano. Listonosz w tym rejonie zaczyna obecnie roznoszenie listów od Floryanki, gdzie doręcza taką masę listów poleconych i zwykłych, iż na załatwienie zużywa najmniej godzinę czasu. Na takie załatwienie sprawy trudno się zgodzić, wzywamy więc c. k. inspektorat pocztowy, aby przecież tę piekącą sprawę załatwił w myśl słusznych żądań interesowanych, gdyż otrzymywanie pierwszej poczty około 11 godziny rano w śródmieściu jest wstydem dla instytucyi państwowej.

Zarząd Zakładu św. Jadwigi w Krakowie spoczywa w rękach zakonnic Nazaretanek, które za pewną opłatą obowiązują się dawać utrzymanie biednym panienkom, pracującym po biurach, sklepach itp. Samo utrzymanie jest tak marne, że owe panienki zmuszone są ze swych szczupłych zarobków je uzupełniać, gdyż w przeciwnym razie musiałyby głodem przymierać. Prócz tej biedy, którą trzeba znosić u zakonniczek z pokorą chrześcijańską znosić, narażone są ze strony przełożonej zakładu na nietaktowne obchodzenie się z niemi. Wymawia im co chwilę rzekome dobrodziejstwa, jakie im czyni zakład; innym znów razem grozi wydaleniem z zakładu o jakąkolwiek bądź błahą sprawę, a nawet jednę z panienek tylko z tego powodu wydaliła z zakładu, że poważyła się wyjechać na dwa dni świąt (dzień zaduszny) na grób swego ojca. Natręctwo przełożonej dochodzi do tego stopnia, że odważa się ona chodzić do pracodawców wbrew woli i wiedzy panienek i żądać od tychże dla panienek wolnych dni od pracy, aby je następnie zmusić do męczącego w najwyższym stopniu przesiadywania i słuchania rekolekcyj w zakładzie. Za niezastosowanie się do tego grozi przełożona natychmiastowem wyrzuceniem z zakładu. Pod pokrywką religijności panienki owe szpiegowane i maltretowane są na każdym kroku, nie mając zaś nigdzie ani oparcia lub dochodzenia krzywd swoich, znoszą cierpliwie te męczarnie.

Czas najwyższy, by kompetentne czynniki w sprawę powyższą wglądnęły.

Strzelanina w Łobzowie. Przez całą noc z niedzieli na poniedziałek odbywała się obława po przedmieściach, która wydała obfity wynik. W Ludwinowie aresztowano 21 letniego Stanisława Noconia. W śledztwie pokazało się, że Nocoń brał udział przed kilku dniami w napadzie na funkcyonaryuszy policyi na stacyi w Łobzowie. Noconia poznano po kapeluszu i po ranie ciętej na głowie zadanej przez policyanta. Aresztowano także 32-letniego Antoniego Bobolę, który prawdopodobnie brał także udział w napadzie. Obaj aresztowani są znanymi włamywaczami i niedawno zbiegli z więzienia.

Sprawa dra Goldbergera. Rozprawa przeciw drowi Goldbergerowi o dokonanie niedozwolonej operacyi odbędzie się w pierwszych dniach grudnia przed trybunałem orzekającym. Śledztwo jest już na ukończeniu i obejmuje tylko jeden wypadek niedozwolonej operacyi. Jak słychać, dr Goldberger będzie wypuszczony na wolną stopę za kaucyą.

Afera banczku przy ul. Grodzkiej. Śledztwo przeciw aresztowanemu dyrektorowi banczku przy ul. Grodzkiej S. Molknerowi toczy się w kierunku zbrodni sprzeniewierzenia. Wysokość sprzeniewierzonej kwoty ustalą znawcy sądowi, których prace potrwają czas dłuższy. Rodzina Molknera czyni starania o wypuszczenie go na wolną stopę. Listy gończe za Schenkerem pozostały dotąd bez rezultatu.

Ogień. Na ulicę Retoryka 5 wezwano wczoraj w nocy straż pożarną. Na drugiem piętrze tego domu zapaliła się od pieca ścianka drewniana, dzieląca pokój. Straż przepierzenie to wyrąbała i po g dzinie ogień ugasiła.

Pojedynek amerykański. Wczoraj w jednym z hotelów popełnił zamach samobójczy 18-letni Edmund B., uczeń szkoły rolniczej w Czernichowie. Ciężko rannego znalazła służba hotelowa na ziemi przy łóżku w kałuży krwi. Pogotowie po udzieleniu pomocy odwiozło go w groźnym stanie do szpitala Łazarza. Wedle śledztwa, przeprowadzonego przez policyę, okazało się, iż Edmund B. miał pojedynek amerykański. Znaleziono przy nim dwa listy; w jednym z nich donosi matce, że musi sobie odebrać życie; list drugi, pisany przez jego kolegę do niego, wyjaśnia powód usiłowanego samobójstwa. Naznacza on Edmundowi B. schadzkę na niedzielę, celem rozegrania śmiertelnego losu. Edmund B. wyciągnął czarną gałkę i w przeciągu 24 godzin miał odebrać sobie życie.

Pęknięcie rury wodociągowej. Wczoraj po południu na rogu ulicy Wolnicy i Bożego Ciała pękła główna rura wodociągowa, dostarczająca wody Podgórzowi. Woda wyrwała chodnik na przestrzeni kilkunastu metrów i utworzyła jezioro, głęboki około półtora metra. Na miejsce wypadku przybyły dwa plutony straży pożarnej. Po długich usiłowaniach zdołano zamknąć boczne dopływy do rury i po wypompowaniu wody z ulicy przystąpiono do naprawy rury.

Zamach samobójczy. 16 letnia Janina J., zajęta w drukarni Związkowej, usiłowała wczoraj otruć się kwasem karbolowym. Pogotowie udzieliło jej pomocy i w groźnym stanie odwiozło ją do szpitala. Powodem zamachu ma być nieszczęśliwa miłość.

Sprzeniewierzenie sędziego. Sędzia Mikołaj Starosolski w sądzie w Wadowicach sprzeniewierzył z funduszów sieroińskich 40 000 K i uciekł. Rozesłano za nim listy gończe. Defraudacya wyszła teraz na jaw, gdy Starosolski zamianowany radcą do Krakowa miał oddać kasę.

Poranki muzyczne. Po parotygodniowej przerwie, spowodowanej wyjazdem dra J. Reissa, Uniwersytet Ludowy znów przystępuje do urządzenia poranków muzycznych poświęconych twórczości Fr. Liszta, Stanisława Moniuszki, Karola Loewego i Jana Brahmsa. Pierwszy z tej seryi poranków poświęcony Franciszkowi Lisztowi, odbędzie się w sali Drobnera w niedzielę 23 b. m. Początek o godz. 10·30 rano. Bilety w cenie 80 hal., dla członków 50 hal., dla uczącej się młodzieży 40 hal. do nabycia w Czytelni Uniwersytetu Ludowego (ul. Dunajewskiego 7).

Występy teatru ruskiego. Melodramat ludowy, lub lekka, ludowym sentymentem owiana komedya, przeważają w repertuarze teatru ruskiego. Muzyka lekka, miejscami skoczna i rozhukana, miejscami rzewna, temat płynący z głębi dusz i pojęć ludu, koloryt rodzimy lub egzotyczny, zawsze barwny. Zapowiada nam repertuar cały szereg sztuk oryginalnych i kilka obcych. Na pierwszy wieczór wystąpiono ze sztukami: „Zaporożec za Dunajem“ i „Weczernyci“. W przedstawieniu tem dała się poznać cała prawie trupa z najlepszej strony. Aktorzy zgrani, o tak wybornej dykcyi, że nawet słabo po rusku rozumiejący nie czuli się jak „na tureckiem kazaniu“. W poniedziałek odegrano operetkę Straussa „Baron cygański“. Tu dał się poznać w pierwszym rzędzie znakomity chór, składający się z głosów czystych, świeżych i wyrobionych. Z solistów należy wymienić wszystkich w alfabetycznym porządku — tak składną, żywą i dyskretną była gra. Ocenę gry poszczególnych artystów podamy po kilku przedstawieniach swojskich, gdyż tu najbardziej wypowiada się indywidualność wykonawców. Dziś, zamiast zapowiedzianej „Marusi Bohusławki“, daną będzie sztuka „Oj, ne chody Hryciu“ S.

Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego odbędzie się w środę, 19 b. m., o godz 6 wieczorem w domu Towarzystwa (Radziwiłłowska 4). Na porządku dziennym wykład prof. Godlewskiego: Nowsze wyniki badań nad podnietą rozwojową.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Dunajewskiego 7).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

We wtorek o godz. 7 wieczorem: dr Kazimierz Rouppert: „Szata roślinna Polski“.

We środę o godz. 7 wieczorem: Zygmunt Heryng: „Duch i ciało“.

W fabryce tytoniu (ul. Dolne Młyny) we wtorek wykład p. W. Szymanowskiej: „O domach dziecięcych“ (z obrazami świetlnymi).

W Stowarzyszeniu drukarzy „Ognisko“ we środę wykład p. Juliusza Kadena: O „Kordyanie“ Słowackiego (z deklamacyą).

Na kursach wieczornych rozpoczynają się lekcye korespondencyi handlowej i praktyki biurowej we wtorek 18 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu przy ul. Dunajewskiego 7. Zapisy przyjmuje codziennie od godz. 5—7 biuro Uniwersytetu Ludowego. Wkrótce rozpoczną się lekcye języka polskiego i niemieckiego.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: Pani prezesowa.
Środa: Majaki.
Czwartek: Pani prezesowa“.
Piątek: „Tajemnica
Sobota: „W szponach życia“, dramat w 4 aktach Knuta Hamsuna, przekład M. Szukiewicza.

Nowiny lwowskie.

Ofiara inspektora Nowakowskiego panna G. leży ciężko chora. W sobotę była u niej komisya sądowa, która skonstatowała wiele ran, między innemi na głowie, grożącą zapaleniem mózgu. Chora dotąd nie odzyskała przytomności.

O milionowa oszustwo. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw księdzu Leonowi Połoszynowiczowi i faktorowi Abrahamowi Goldbergowi o oszustwo. Sprawa ta była już raz przedmiotem rozprawy, ale wyrok

został zniesiony. Oskarżeni są o milonowe oszustwo na szkodę właściciela dóbr Stanisława Ossolińskiego, którego obaj, korzystając z jego słabości umysłowej, doprowadzili do ruiny przez namawianie go do różnych transakcyj handlowych.

Konkurs na projekty kilima. Zarząd miejskiego Museum przemysłowego przedłuża termin oddawania prac na konkurs na kilim do 30 listopada b. r. do godziny 12 w południe. Projekt ma być wykonany barwnie w taki sposób, aby mógł stanowić wzór dla użytku tkacza, a więc na papierze kratkowanym, w dowolnej skali, z podaniem dokładnym wymiaru, w jakim projekt miałby być wykonany. Wszystkie prace, także te, które zostaną ewentualnie nagrodzone, pozostają własnością autora. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi z początkiem grudnia, poczem wszystkie prace zostaną wystawione w Instytucie technologicznym na wystawie kilimów.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza został przeniesiony na plac Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach od godz. 7·30 do 9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w stowarzyszeniach zawodowych w niedziele od godz. 3 popoł. do 6 wieczorem.

W sali Stowarzyszenia metalowców (ul. Ormiańska 15, I. p) we środę o godz. 7½ wieczorem wykład dra J. Nelkena: „Główne przyczyny chorób umysłowych".

W sali Stowarzyszenia drukarzy (ul. Piekarska 18) we środę o godz. 7½ wieczorem wykład M. Hankiewicza: „Kwestya wschodnia" (obecna faza).

Repertuar teatru miejskiego.

Środa po południu: „Hrabia Luksemburg".
Środa wieczór Koncert Bakłanowa.
Czwartek „Tosca".
Piątek: „Makbet".

Z kraju.

Francuski balon pod Stanisławowem. W Wołczyńcu opadł wczoraj balon, z którego wysiedli dwaj Francuzi, Dubonnet i Jourdan. Opowiadają oni, że przedsięwzięli podróż balonem z Paryża, aby przelecieć 2400 klm. i zdobyć rekord na odległość. Gdy znaleźli się nad Stanisławowem, spostrzegli bardzo wielką mgłę, zdawało się im, że to już morze, że są koło Odessy, chcąc więc uniknąć katastrofy, opuścili się na ziemię. Elektryczne lampy na dworcu stanisławowskim uważali za latarnie morskie. Starostwo wysłało na miejsce komisarza z żandarmami, którzy wypuścili powietrze z balonu i wzięli go w przechowanie, zaś obu lotników ulokowano pod dozorem policyjnym w hotelu „Union". Władają oni tylko językiem francuskim i angielskim. Dubonnet liczy lat 30, ma być przemysłowcem paryskim, Jourdan ma lat 38 i jest agentem fabryki szampana. Przedsięwzięto przy nich rewizyę i znaleziono tylko bilety wizytowe oraz pieniądze w walucie francuskiej, rosyjskiej i niemieckiej, wreszcie czeki „Credit Lyonnais" na pół miliona franków. Jak mówią, znaleziono przy nich także papiery w języku rosyjskim, których treść trzymana jest w tajemnicy. Zawiadomiono o tym wypadku majora sztabu generalnego Gudenusa.

Z Przemyśla donosi nam jeden z naszych prenumeratorów o następującem oburzającem zajściu: Żona jego zmarła w szpitalu powszechnym we Lwowie 9 b. m., a zarząd szpitala nie zawiadomił go o tem, mimo że przy oddawaniu do szpitala prosił o to. Gdy dowiedział się o śmierci żony, udał się do zarządu szpitala z zapytaniem, dlaczego nie zawiadomiono go. Otrzymał odpowiedź że zawiadomienie wysłano do starostwa w Przemyślu, ale to okazało się nieprawdą. Później oświadczono mu, że zawiadomienie wysłano 11 b. m., w 3 dni po pogrzebie, ale i to okazało się nieprawdą. Wobec takich zajść nic dziwnego, że biedni ludzie stronią od szpitala i uważają za największe nieszczęście, gdy muszą kogo ze swych bliskich tam umieścić.

Wydział krajowy powinienby tę sprawę zbadać i pokrzywdzonemu dać zatysfakcyę.

Z zaboru rosyjskiego.

Krwawa walka z bandytami. W sobotę o godz. 6 wieczorem w Częstochowie od strony miasta dążyło w stronę stacyi osobowej kolei herbskiej pięciu mężczyzn. W tym samym kierunku od strony Ostatniego Grosza szło pięciu strażników ziemskich, spiesząc do pociągu, odchodzącego do Herbów.

Nieznani mężczyźni, jak się okazało bandyci, dali do nich szereg strzałów rewolwerowych, zabijając na miejscu jednego strażnika i raniąc dwóch, poczem rzucili się do ucieczki. Pod mostem kolejowym, w pobliżu stacyi przeładunkowej, bandyci zatrzymali się i wówczas nastąpiła formalna bitwa z policyą, w czasie której ciężko zraniony został jeden z bandytów. Koledzy jego wrzucili ranionego do wody, a sami uciekli.

W ranionym bandycie poznano Dąbrowskiego, brata przemytnika, który w roku ubiegłym dokonał zamachu na komisarza policyi Abruzowa. Dąbrowski, odwieziony do szpitala, zmarł. Za uciekającymi bandytami zarządzono pościg, ale bezskutecznie.

W dalszym ciągu donoszą telefonicznie z Częstochowy, że uciekający bandyci pobiegli w stronę Kłobucka, sądząc, że zaprzestano za nimi pościgu i napadli na przejeżdżających kupców i zrabowali im 800 rubli.

Ze świata.

Kradzież przesyłki złota. Z Paryża donoszą: Z posyłki złota, którą bank turecki w Konstantynopolu wysłał do Paryża, skradziono w drodze 14 klg. 84 gr. złota w bryłach wartości 46 000 franków. Cała posyłka wysłana była w 40 skrzyniach. Brak spostrzeżono dopiero w Paryżu. Stwierdzono, że kradzieży dokonano zapewne między Kolonią a Esquilines, w tę stronę kierują się też dochodzenia.

Zwycięstwo sportowa Czechów. Wczoraj zakończył się w Paryżu VI międzynarodowy turniej gimnastyczny. Największą liczbę punktów zdobyli Sokoli czescy.

Szpiegostwo we Włoszech. Z Rzymu donoszą: Wobec obiegających pogłosek oświadcza „Tribuna", że żaden oficer włoski nie jest wmieszany w aferę szpiegowską Menozziego.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie na ostatniej stronie niniejszego numeru, na wydawnictwo przez księgarnię Altenberga we Lwowie zbiorowych dzieł Mickiewicza. 12 ozdobnie oprawnych tomów kosztuje 50 K, które opłacać można w ratach miesięcznych. Polecamy je bibliotekom robotniczym.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 18 listopada.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Dzisiejsze posiedzenie Izby rozpocznie się o godz. 10 przed południem z porządkiem dziennym: dalsza dyskusya szczegółowa nad podatkiem wódczanym. Jeżeli z Rusinami przyjdzie do porozumienia i ci zaniechają obstrukcyi, nastąpi słowo końcowe referenta Steinwendera i głosowanie. Jeżeli zaś obstrukcya będzie dalej trwała, nie można przewidzieć dalszego rozwoju wypadków.

Opowiadają, że poseł ruski Siengalewicz sprawił sobie nowy instrument obstrukcyjny, poruszany motorem elektrycznym.

Związek niemiecko narodowy wystosował w zeszłym tygodniu list do klubu ruskiego z wezwaniem do zaprzestania obstrukcyi. Poseł K. Lewicki odpowiedział, że da odpowiedź z początkiem tego tygodnia. Dziś przywódcy Związku niemiecko-narodowego Gross i Steinwender będą obradowali nad dalszą metodą postępowania.

Sprawa rezygnacyi Stapińskiego będzie przedmiotem obrad komisyi parlamentarnej ludowców we środę po południu.

TELEGRAMY

z dnia 18 listopada.

Odwołanie ambasadora rosyjskiego w Wiedniu.

Petersburg. Dziennik urzędowy ogłasza odwołanie ambasadora rosyjskiego Giersa w Wiedniu przy równoczesnem zamianowaniu go senatorem.

Ambasadorowie Rosyi i Francyi.

Petersburg. (Tel. wł.). Stanowisko ambasadora rosyjskiego w Paryżu Izwolskiego jest zachwiane. Jako następcę jego wymieniają posła w Atenach Demidowa.

Także ambasador francuski w Petersburgu Delcassé ma wkrótce ustąpić.

Pogłoski o zamordowaniu Bejlisa.

Petersburg. Onegdaj obiegały tu pogłoski o zamordowaniu Bejlisa. Pogłoski te okazały się fałszywemi, a powstały one przez to, że w pobliżu fabryki Zajcewa znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Żydzi w Rumunii.

Bukareszt. Onegdaj otwarto tu kongres unii żydowskiej.

Bukareszt. Odbyte w Jassach publiczne zgromadzenie oświadczyło się przeciw udzielaniu praw politycznych żydom.

Sazonow o polityce zagranicznej.

Petersburg. (Tel. wł.). „Birżewija Wied." donoszą, że Sazonow wygłosi w Dumie exposé o polityce zagranicznej z specyalnem uwzględnieniem spraw bałkańskich.

Stany Zjednoczone a Meksyk.

Waszyngton. Bryam i Wilson odbyli onegdaj konferencyę. Mimo, że rząd jest zdania, że Huerta musi ustąpić, pragnie czekać jeszcze parę dni na to, jakie wrażenie zrobi nacisk zagranicy na Huertę i dopiero potem chwyci się ostatecznych zarządzeń.

Meksyk. Minister spraw wewnętrznych Aldate ustąpił. Ustąpienie to pozostaje prawdopodobnie w związku z jego usiłowaniem nakłonienia prezydenta Huerty do spełnienia żądań Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton. Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych nadesłał tu świeże propozycye Meksyku, które mają być podstawą rokowań. Treści tych propozycyj nie ogłoszono, ale oświadczają, że nie są one jasno wystylizowane i nie mogą zaspokoić żądań Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork. Donoszą z El Pazo, że powstańcy meksykańscy zaczynają rozstrzeliwać żołnierzy rządowych, których wzięli do niewoli podczas zajęcia Juarez.

Absolutyzm w Chinach.

Pekin. Urzędowo donoszą, że przyszła Rada administracyjna nie będzie miała żadnych praw ustawodawczych, lecz zadaniem jej będzie tylko wypowiadanie opinii w sprawach administracyjnych.

Sprawy partyjne.

IV Konferencya kobiet P. P. S. D. Galicyi i Śląska odbędzie się w Krakowie w przeddzień kongresu partyjnego, t. j. d. 5 grudnia o godz. 2 po południu w lokalu Związku stow. robotniczych ul. Dunajewskiego 5 II piętro. Porządek dzienny: 1) Agitacya i organizacya. 2) Prasa. 3) Dzień kobiet. 4) Wnioski na kongres.

Upraszamy wszystkie sekcye kobiece i komitety miejscowe, aby ze względu na ważność obrad, jak najwięcej delegatek w konferencyi te wzięło udział.

Za krakowską sekcyę kobiet M. Konopacka, A. Kurkówna. H. Malinowska.

Mowa posła tow. dra Diamanda

wygłoszona na posiedzeniu Izby posłów z 29 go października, jako sprawozdawcy mniejszości w dyskusyi nad **podatkiem od wódki.**

(Dokończenie).

Nasi chłopi są przeciw cłom na zboże, oni nie są tak zacietrzewieni, jak inni. Z naszymi chłopami, którzy reprezentują wielką inteligencyę, można bardzo wiele zrobić. Trzeba im tylko dać możność uporządkowania ich interesów. Tak ważne rozstrzygnięcie osiągnęlibyśmy tem małem postanowieniem. Pozbylibyśmy się wielu trudności i niektórzy z panów, którzy są uczciwymi, zgodziliby się na to. Gdyby Siemiradzki jeszcze żył, namalowałby obraz, na którym z jednej strony byłby worek złota ze subwencyi, a na drugiej wieniec dębowy z prawami obywatelskiemi. Większość darłaby się do worka ze złotem, ale niektórzy do wieńca z prawami obywatelskiemi. To zrobiliby uczciwi, najlepsi i moglibyśmy użyć pieniędzy na pożyteczne cele. Wzmiankowałem właśnie, iż rząd chciał odciągnąć 4 korony od bonifikacyj. Odstąpił jednak od tego zamiaru i daje całą bonifikacyę. Myśmy wnosili, ażeby te 4 korony przeznaczono na agitacyę antyalkoholiczną i na lecznice dla nałogowych pijaków. Ale panowie nie chcieli żadnych opodatkowań na cele, i wniosek ten odrzucili. Jeżeli jednak już nie uznajecie żadnych względów, to powinniście przynajmniej liczyć się ze względem na rekrutów i na stan armii. Czyż nie wiecie, że alkoholizm corocznie dziesiątki tysięcy usuwa od zaasenterowania. Teraz wszczynacie taki skandal, uprawiacie fałszywą grę, ażeby wśród ludności wywołać wzburzenie — będziemy mieli sposobność o tem bardziej wyczerpująco pomówić — ażeby ludność narazić na straty zapomocą szykan policyjnych. Wy naganiacie biednych chłopów i robotników agentom do rąk, i ja powiedziałem to ministrowi spraw wewnętrznych, że jego urzędnicy są największymi naganiaczami do biur, aioowiem, gdyby emigracya tak była uregulowaną, że można by było bez trudności wyjechać z kraju, niktby się do tych agentów nie zwracał. Czynicie to wszystko, mając na widoku, abyście utrzymali waszą stopę wojskową, ale ponieważ koszta dotknęłyby wielkich właścicieli ziemskich — nie jesteście skłonni przeznaczyć owych pieniędzy na cele antyalkoholiczne, pomimo, że wiecie, że zapijające się jednostki same staczają się na dno i całe ich potomstwo skutkiem owego alkoholizmu staje się niezdolnem do noszenia broni. Macie 75% niezdatnych do służby wojskowej, więc pierwszem zadaniem państwa byłoby tu zadziałać przez lecznice dla chorych płucnych, dla nałogowych pijaków — słowem ratować ludność. (Potakiwania). Tymczasem dojśćby można do wniosku, że niesposób pozyskać was dla żadnej rozumnej rzeczy. Pozwoliłem sobie postawić także wniosek, żeby kredytowano podatki nietylko wielkim fabrykantom, lecz i małym wytwórcom. Nie można przewidywać, ażeby państwo poniosło znaczniejszą stratę, gdyż ludzie ci, mając ów kredyt, będą mogli pilniej jeszcze zajmować się swymi interesami i będą niewątpliwie w stanie się wypłacić. Przytem pytam się panów z ministerstwa finansów: gdyby to, co wielcy producenci spirytusu zdefraudowali, tylko to, co panowie wiecie, — bo czego nie wiecie, o tem nie mówię — lecz o tem, z czegoście ściągali pobory — gdyby, powtarzam, razem to zebrać w jedną sumę, czyżby tego nie starczyło na pokrycie przez lat dziesiątki tego ubytku, któryby spowodowało bankructwo takiego małego wytwórcy? Ale wy macie przytem pewien określony cel — szkoda, że pan Steinwender jest nieobecny, jest przecie politykiem stanu średniego — wy, ministerstwo handlu i ministerstwo finansów, macie cel doprowadzić stan średni do ruiny. Postawiliście sobie taki cel i to się wam udaje; rzadko przecież przyznaję, by wam się coś udało, ale to wam się udaje. Udało się wam to przy rafineryach nafty, gdzieście wy z ministerstwem handlu i finansów szli ręka w rękę. Rzeczywiście doprowadziliście do tego, że żadna mniejsza rafinerya nie funkcyonuje już w kraju i że wszystkich tych ludzi — a siedzą tu znawcy spraw galicyjskich — sproletaryzowaliście.

W roku 1911 miała Galicya dobry zbiór ziemniaków, Czechy i Austrya Dolna — słaby tak, iż te kraje musiały z Galicyi pobierać ziemniaki. I oto okazało się, że w Galicyi, pomimo iż zbiór przewyższał znacznie przeciętną za dziesięciolecie, produkcya spirytusowa spadła w roku 1911 z 886 000 hektolitrów do 699 000. Panowie przypomną sobie, jak ostrzegałem naszych obszarników przed tym kartelem. A przytem uszczuplono jeszcze kontyngent gorzelń przemysłowych. Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, iż fabrykantom, którzy są zarazem rafinerami opłaca się przy wysokich cenach rafinady wytwarzać spirytus w takich warunkach, wśród ktorych rolnik dawnoby już musiał produkcyi zaniechać. Te 27 koron 50 hal., które dajemy rolnikowi nie chroni go od tego, ażeby jego produkcya nie zamieniła się w wielki przemysł.

W roku 1910/1911 wytworzyły tedy gorzelnie rolnicze 1,274.000 hektolitrów, gorzelnie fabryczne 500.000. Wówczas mieli rolnicy nadwyżkę 774 000 hektolitrów, podczas gdy ów plus w r. 1911/1912 wynosi tylko 544 000 hektolitrów. Zatem cofnęli się ze swoją przewagą o 30% Pan Stanek sądził, iż spłata fabrykantom Bóg wie, jakiego figla, gdy im ujął owe 40 000 hektolitrów kontyngentu, ale fundament do rozwoju fabryki kosztem rolnictwa, fundament do przesunięcia się produkcyi spirytusowej z Galicyi do krajów zachodnich stworzyły kartele. Istnieje 100 cukrowni w krajach korony czeskiej, w Czechach, na Morawach i Śląsku, a tylko dwie cukrownie w Galicyi (okrzyk 3!). Trzecia jeszcze nie funkcyonuje. Cukrownie istnieją w Chodorowie i Przeworsku. Zuczka leży na Bukowinie. Trzecia cukrownia, krakowska, tak łatwo nie dojdzie do skutku. Mamy tedy, jak powiedziałem, tylko dwie cukrownie w Galicyi — wobec 100 w krajach tamtych i mamy lichy przemysł gorzelniczy. Czyż polityka galicyjska, polityka obszarników, dyktowana łapczywością, jest taką, że wreszcie i przemysł spirytusowy ustąpiła krajom zachodnim? Sprawa pogarsza się z roku na rok i pewien obszarnik przyznał mi, że moje przepowiednie w zupełności się spełniły. Tak mieliśmy, panowie, w roku 1911/1912 łączną produkcyę 685 000 hektolitrów, a w r. 1912/13, bardzo w ziemniaki zasobnym, ledwo 638 000 hektolitrów. Mamy tedy tyle ziemniaków, że możemy odstępować innym krajom, mamy kontyngenty, mamy bonifikacye, ale produkcya nasza się cofa. To skutek kartelu na przemyśle galicyjskim. Macie, panowie, sposobność przekonać się tutaj, że subwencye, jak wszelkie tego rodzaju zapomogi, tę posiadają wadę, iż demoralizują, że zagrzebują energię, usypiają — co w gospodarstwie jest czynnikiem najważniejszym, dla intensywności gospodarczej. Nie chcę panów nużyć cyframi, ale produkcyjność „śpichlerza Europy“ — jak rzekł nasz chory minister finansów — jest jedną z najdrobniejszych w Europie. Produkujemy w Galicyi mniej, niż przeciętnie z hektara produkuje się w Austryi. My śpichlerz zbożowy Europy, my, którzy nic nie mamy prócz tej produkcyi, jesteśmy na punkcie naszego bydłostanu, abstrahując od obecnej katastrofy, na równi pochyłej — idziemy wstecz. Jesteśmy przypuszczalnym krajem rolniczym, niesiemy te ofiary, których przemysł wymaga i nie mamy też i żadnego przemysłu. Panowie, obecny stan kryzyczny nie byłby w innym kraju tak pustoszącym, ale „przygotowania“, które poczynili rządzący w Galicyi, to przygniecenie stopy życiowej, to zniszczenie egzystencyi, stale uprawiane przez fałszywą politykę gospodarczą, uczyniły Galicyę tak bardzo nieodporną. Oczekiwaliśmy, że taki kryzys przecież kiedyś da inicyatywę do nawrotu. — Oczekiwaliśmy, że przecież może kiedyś stanie się możliwem, gdy szkody podobnej polityki gospodarczej tak w oczy uderzą, gdy dziecko nawet ujrzy, iż niepodobieństwem jest w tych warunkach dalej istnieć, że droga ta zostanie opuszczoną, a wejdzie się na drogę nową... Wypadek to szczególny, że rozstrzygnięcie o tej ustawie właśnie przypada na okres owego kryzysu. Panowie, gdyby nam się udało tę ustawę przeobrazić, to mielibyśmy nietylko korzyści tej przemienionej ustawy, lecz odżyłaby w nas i nadzieja, że u nas możliwą jest poprawa. Zaczerpnęlibyśmy nowej siły do czynów, wzbudzilibyśmy w sobie nową energię, gdybyście dali zakiełkować nadziei, że będzie lepiej. W ten sposób głosowanie nad tą ustawą stanie się doświadczeniem, stanie się próbą. Głosowanie wskaże na to, czy jesteśmy skazani klątwą — żyć bez obrony w tej nędzy lub czy się tak zmieniło usposobienie naszych posłów, że w zgodzie można kroczyć do nowej pracy, do ożywienia stosunków gospodarczych Galicyi. (Żywe oklaski).

Rozmaitości.

Przemysł kinematograficzny. Kinoteatr odgrywać począł ważną rolę nietylko na polu kulturalnem, ale i ekonomicznem. Cały kapitał inwestowany w międzynarodowy przemysł filmowy wynosi przeszło dwa miliardy koron. Kapitał, który pracuje wyłącznie tylko w fabrykach film Europy i Ameryki północnej, wynosi 250 milionów koron. Wobec publiczności szerszej mówi się bardzo często o wielkich kosztach, które pociąga za sobą każde sporządzenie filmu. Koszta te jednak wahają się między 20 a 42 h od metra. Pozytyw filmowy przedstawia przeciętnie wartość materyału 50 hal. za metr. Filmy kolorowe są droższe o 30 h. Przy sprzedaży można mówić o cenie jednostkowej, według której metr filmu oblicza się przeciętnie na jedną koronę, w ostatnich czasach nawet na 1 kor. 50 hal. Ogólne koszta filmu, zwłaszcza przy trudniejszych scenach, są bardzo wysokie, na ogół jednak koszt sporządzenia najlepszych filmów nie przenosi 25.000 kor. Tylko w wyjątkowych wypadkach, gdzie potrzeba współdziałania kilkuset osób i to przez wiele tygodni, mogą te koszta podnieść się do sumy 250 000 kor. Przeciętnie z jednego filmu robi się sto kopij, w rzadszych wypadkach 120 do 130, chociaż niektóre fabryki osiągnęły i 300 kopij z jednego filmu. — Trwałość filmu jest bardzo krótka. Film może być przedstawiany najwyżej 25 tygodni, poczem, choćby był nawet najpiękniejszy, staje się zupełnie nieużytym i bezwartościowym. Przy „wielkich“ filmach płaci się bardzo drogo za wyłączne prawo wystawienia i za pierwszeństwo przed innymi kinoteatrami. W ten sposób np. za prawo przedstawienia bardzo drogiego filmu, sporządzonego równocześnie dla pięciu krajów, zapłacono dla Niemiec tyle, ile kosztowało sporządzenie filmu. Przy sprzedaży prawa wyłączności osiągano już niejednokrotnie cenę 5000 K za tydzień. Niewątpliwie, że kina zarabiają bardzo wiele, ale mimo to zdaje się, że złoty czas kinoteatrów minął już. Mnożą się już nawet objawy kryzysu w przemyśle kinematograficznym. Typowym przykładem olbrzymich wahań w rentowności kina jest finansowy rozwój największej francuskiej firmy Pathé Frères. Wysokość kapitału wynosiła w r. 1899 milion franków, wzrosła w r. 1899 na dwa miliony, doszła w r. 1905 do 3·2 miliona, w r. 1908 do 5 milionów. W r. 1912 kapitał zakładowy firmy wynosił 15 milionów, w 1913 r. 30 milionów franków. — Ten wzrost kapitału zakładowego w latach ostatnich połączony był jednak z wielką obniżką dywidendy. Towarzystwo, które w r. 1898 wypłacało 17 i pół franka dywidendy od stufrankowej akcyi, płaciło w 1904 r. 15. w 1905 r. — 40, w 1906 r. — 60, w latach 1907—1910 po 90, w 1911 po 70, a po olbrzymiej podwyżce kapitału w ostatnich latach tylko 17 i pół franka. Przeciętny kurs akcyj na giełdzie paryskiej wynosił w 1909 r. 945 prc., w następnych latach 1911 prc. Równocześnie z obniżką dywidend nastąpił także spadek kursów. Mianowicie w roku 1911 spadły akcye tej firmy do 573 prc., a w r. 1912 przeciętnie 261 prc. Najwyższy kurs, jaki wogóle kie-

dykolwiek te akcye posiadały, wynosił (1910) 1225 prc., najniższy (1912) 162 prc.

Najliczniejsze rodziny. Niedawno dzienniki niemieckie doniosły, że burmistrz w Wąbrzeźnie jest ojcem najliczniejszej rodziny w państwie niemieckiem, gdyż posiada 30 dzieci. Obecnie dzienniki monachijskie twierdzą, że rekord ten pobił ogrodnik bawarski Nenwirth, który jest szczęśliwym ojcem 31 dzieci.

Ustawa przeciw napiwkom. W Saint Louis mieście amerykańskiem, liczącem przeszło 800 000 mieszkańców, wydały władze miejskie ustawę przeciw napiwkom, wywołaną kilkutygodniowym strejkiem kelnerów, którzy branie napiwków uważali za rzecz uwłaczającą. Magistrat wezwał przemysłowców i kupców, aby zatrudnionym u siebie kelnerom wyznaczyli stałe pensye, równocześnie wydał ustawę, zakazującą dawania lub brania napiwków i przewidującą na przekraczających karę 16 dolarów (50 K).

Murzyn burmistrzem londyńskim. Po raz pierwszy zdarza się w historyi Wielkiej Brytanii, że murzyna wybrano burmistrzem jednej z dzielnic olbrzymiego miasta. Jest nim John Richard Archer, który jako kandydat postępowy dla dzielnicy Battersea zwyciężył większością jednego głosu. W przemowie swej zaznaczył burmistrz, że żąda dla siebie tego samego uszanowania, jakie należy się każdemu innemu „białemu“ burmistrzowi. Ojciec Archera urodził się na jednej z wysp wschodnio-indyjskich i ożenił się później w Liverpolu z Irlandką.

Przegląd społeczny.

Amerykańskie związki zawodowe odbywają właśnie swój zjazd (33-ci) w Seattle (stan Waszyngton). Mówimy o związkach, scentralizowanych w „amerykańskiej federacyi pracy“. Poza federacyą stoi tylko kilka związków, jak murarzy, kamieniarzy, kolejarzy, zajętych przy ruchu. Pozatem istnieją jeszcze dwie „centrale“ zawodowe, starające się rywalizować z „federacyą“: to „Rycerze pracy“ i „Robotnicy przemysłowi świata“ (syndykaliści), lecz te są bez znaczenia.

Przyjrzyjmy się potężnej amerykańskiej federacyi, w której są zorganizowani nietylko robotnicy ze Stanów Zjednoczonych, lecz także z Kanady. Gdy w r. 1881 po raz pierwszy zebrała się federacya na zjazd liczyła razem 4000 członków; obecnie liczy **2,000 000** członków (w roku ubiegłym 1 770 000). Dochody federacyi wydadzą się niewielkimi, gdyż zajmuje się ona tylko sprawami organizatorskiemi i administracyjnemi, pozostawiając resztę poszczególnym związkom i dlatego pobiera tylko jednego amerykańskiego centa (5 h) miesięcznie od członka. Dochody więc federacyi w roku ubiegłym wynosiły przeszło milion koron. Inaczej w poszczególnych związkach; samych tylko wsparć strejkowych wielkie związki, należące do federacyi, wypłaciły przeszło 13 milionów koron. Oprócz wsparć strejkowych część związków wydaje wsparcia (rodzinie) w razie śmierci, w razie choroby, bezrobocia, wsparcia podróżne itd. Bezrobotnym np. wypłaciły związki pół miliona koron.

W. CHOWAŃSKI.

JESIEŃ.

Gasną słonecznej zorzy purpurowe blaski,
co złociły młodości loty orlich marzeń,
na księdze wpół zamkniętej znaki rdzawych skażeń,
jak na liściu uwiędłym, co pada na piaski.

Szumią wichry jesienne ostrem, mroźnem tchnieniem,
pieśnią zgasłego lata ciche echa dzwonią,
przed melancholią zimy tęskną duszę bronią,
kojąc smutek posępny młodości wspomnieniem.

I budzą na dnie serca uśpione nadzieje,
że wróci wiosna życia, lecz w piękniejszej szacie,
kiedy rdze się przepalą w spełnionej objacie,

a dusza w Łzach skąpana jak śnieg wybieleje
i popłynie w błękity, w zaświaty słoneczne,
na życie nieśmiertelne, ducha szczęścia wieczne.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

„O najbliższych zadaniach naszej partyi“ — referuje we czwartek 20 b. m. w sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II. p.) tow. dr M. Kapellner. Po odczycie dyskusya. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny.

Komisya oświatowa wzywa towarzyszów, by wzięli liczny udział w tem ważnem dyskusyjnem zebraniu, gdzie będą omawiane bieżące zagadnienia naszej pracy partyjnej. Stoimy przed kongresem. Musimy się zastanowić nad różnemi kwestyami, związanemi z formą i treścią naszych organizacyj partyjnych.

Wieczór artystyczny, połączony z zabawą taneczną, odbędzie się staraniem sekcyi kobiet P. P. S. D. w niedzielę 22 b. m. w sali Domu robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, II. p. Dobór sił artystycznych i jak zawsze estetycznie obmyślony program zabawy zgromadzi niezawodnie liczny zastęp towarzyszek i towarzyszów. Program szczegółowy podany będzie w najbliższych dniach. Na pokrycie kosztów zabawy wstęp po 70 h, przy wejściu po 1 K.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 18 b. m. odbędzie się poufne zgromadzenie w sali Związku stow. rob. przy ul. Dunajewskiego 5, II. piętro, o godzinie 6 wieczorem. Ze względu na ważne sprawy o liczne i punktualne przybycie uprasza Zarząd.

* **Zgromadzenie okręgu III. we Lwowie.** W środę 19 b. m. o godz. 7½ wieczorem w sali stolarzy (ul. Piesza 2) odbędzie się zgromadzenie towarzyszów, mieszkających w okręgu wyborczem III m. Lwowa z porządkiem dziennym: 1. Kongres P. P. S. D. 2. Wybór delegatów. Agitacyę za zgromadzeniem prowadzą stolarze. Komitet P. P. S. D.

* **Wiedeń.** Zabawa ludowa odbędzie się w sobotę 22 b. m. w sali teatralnej p. Derscha, XII. Zeleborgasse 4. Na program składają się deklamacye, śpiewy, tańce i t. d. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 70 h za bilety nabyte wcześniej a 80 h przy kasie.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310)